Widzieć głębiej. Po spotkaniu z Marią Zarańską

Zacznę od kariery zawodowej Pani Marii. Najpierw była kierownikiem laboratorium w Kunicach Żarskich (1961 r., dziś dzielnica Żar), następnie asystentem kierownika laboratorium, gdzie prowadziła skomplikowane analizy szkła i piasku w HSO w Sandomierzu. Później podjęła pracę w szkole – i to była właściwa jej profesja: wpierw krótko (przez 3 miesiące na zastępstwie) w II Liceum Ogólnokształcącym w Sandomierzu, a następnie, od 1975 roku, przez 25 lat pracowała jako nauczycielka chemii w Zespole Szkół Budownictwa w naszym mieście, którą to szkołę pokochała (chociaż nie bezwarunkowo) i uznała za swoją. Do dziś tak o niej mówi i myśli, mimo że kontakty z placówką nie są przecież codzienne. To tej szkole i jej uczniom oddała talent pedagogiczny, inwencję i entuzjazm. W taki sposób realizowała swoje powołanie, bo uważa, że do zawodu nauczyciela powinno się pójść wyłącznie z tego powodu. A poprzez powołanie rozumie szczególną dyspozycję intelektualną i moralną, swego rodzaju imperatyw wewnętrzny, który nakazuje kochać ludzi, mieć w sobie wielką wrażliwość i empatię, ponadto chcieć ludziom pomagać.

Zostałam obdarowana przez Bohaterkę tego tekstu szczególną książką. Jej tytuł brzmi: „Obyś cudze dzieci uczył". I dobrze, że Autorka ujęła paremię w cudzysłów, albowiem, co jasno ze słów w opracowaniu zawartych wynika, praca nauczycielki w „Budowlance" dawała jej wiele radości, nigdy zaś nie była przekleństwem. Pani Maria zawarła w swoim dziełku wspomnienia, w których przywołała sylwetki uczniów: niemal każdego z nich znała dobrze, o każdego troszczyła się, szczególnie gdy młody człowiek stawał wobec jakichś życiowych dramatów. Z tego niezwykłego tekstu-dokumentu wyłania się konterfekt nauczycielki: mądrej przyjaciółki młodzieży, wymagającej partnerki w rozmowie, która swych wychowanków zawsze traktowała serio, bez protekcjonalnego gestu, za to z szacunkiem i uwagą.

Dziś twierdzi, że nawet jeśli wtedy jej metody wychowawcze wydawały sie nieskuteczne, może nawet trąciły naiwnością, to warto było tak postępować. Jest bowiem przekonana (czego dowodzą rozmowy z byłymi uczniami), że po latach, niegdyś uczniowie – dziś ludzie dorośli, umieją docenić wartość takich relacji z nauczycielem i ich wpływ na późniejsze życiowe wybory.

Do pracy w szkole „obligowała" Marię Zarańską tradycja domowa. Jej rodzice byli bowiem

nauczycielami, stąd od dzieciństwa „uczestniczyła” (siedząc pod stołem) w rozmowach o problemach szkolnych, o trudnych sprawach uczniowskich. Ojciec Pani Marii to Roman Ślęzak, człowiek wielu talentów; jak wspomina Pani Zarańska, nazywano go wiejskim Leonardo da Vinci: układał wiersze, grał na wielu instrumentach, pracował społecznie. Po II wojnie ukończył studia i mógł objąć posadę dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Nisku. A jeszcze przed wojną ułożył pieśń dla Szkoły Podchorążych zlokalizowanej w tym mieście. Mówię o utworze „Rozszumiały się wierzby ...”. Wiele lat po śmierci Romana Ślęzaka (1968) na jego grobie zamontowano tablicę memoratywną: „Panu Profesorowi Ślęzakowi, twórcy piosenki żołnierskiej – podchorążowie z Niska”.

Pani Maria odziedziczyła po ojcu rozliczne uzdolnienia: słuch muzyczny (sama nauczyła się grać na pianinie), umiejętność tworzenia okolicznościowych wierszy (wiele z nich znalazłam w „Obyś cudze dzieci uczył”), społecznikowską pasję, wreszcie zamiłowanie do pracy z młodzieżą, no i miłość do książek. Studia wyższe odbyła w AGH w Krakowie i ukończyła z dyplomem: magister inżynier ceramik. Od dzieciństwa interesowała się geografią. Pamięta swe pierwsze „podróże”, które odbywała wraz z bratem, wędrując palcem po mapach z niemieckiego atlasu. Wybrała jednak AGH, bo urzekł ją gmach uczelni, gdzie jednakowoż geografii studiować nie było można, zaś geologię – owszem. Jednak pod wpływem brata wybrała ceramikę, co później, po odbytych kursach pedagogicznych, dało jej możliwość pracy wpierw w Technikum Szklarskim, później Chemicznym.

Na pierwszej sierpniowej konferencji w szkole przy ulicy Słowackiego zajęła miejsce obok dystyngowanego pana, który z galanterią ją przywitał, po czym stwierdził, że zdecydowała się podjąć trudny zawód. Okazał jej wielką życzliwość i sympatię. To był Pan Józef Skura. Każdy nauczyciel, który rozpoczyna pracę w nowej szkole wie, jak ważny jest ten pierwszy kontakt z gronem pedagogicznym, jak istotne są pierwsze słowa, jakie kieruje do nas ktoś z tej właśnie grupy. Do dziś żywię głęboką wdzięczność dla Pani Jadwigi Stefaniakowej, która „przyjęła” mnie w Szkole Podstawowej nr 1 i dla śp. Barbary Fijałkowskiej, dzięki której „odnalazłam się” w I LO Collegium Gostomianum. Jakie to szczęście, że są wśród nas dobrzy ludzie. I Pani Zarańska jest takim człowiekiem. Wyznała mi, że jej motto życiowe pochodzące z poematu Juliusza Słowackiego „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu” brzmi: „Och, gdyby Bóg wiedział, jak mi trudno”. Rozmawiałam z Panią Zarańską kilka godzin, uważnie przeczytałam jej książkę i stąd płynie moje zrozumienie dla tego westchnienia, które uznała za swe własne. Wskazuje ono raczej na postawę nacechowaną egzystencjalnym bólem i skłonnościami introwertycznymi. Ja jednak zarekomendowałabym Pani Marii myśl Martina

Luthera Kinga: „Wierzę, że ostatnie słowo będzie należeć do nieuzbrojonej prawdy i bezwarunkowej miłości”. Trzeba bowiem wiedzieć, że Pani Zarańska została obdarowana wielką siłą wewnętrzną, która nakazuje jej głosić prawdę, nawet jeśli komuś to nie w smak, jest też człowiekiem darzącym miłością innych ludzi, kocha książki i swój ogródek, który z zapałem pielęgnuje. Wspomniałam o jej umiłowaniu książek... Tę miłość wyniosła z rodzinnego domu i pozostała jej wierna, czego dowodzi m.in. opublikowany w „Sandomierzaninie” cykl artykułów „Czytanie w czasach zarazy” (w tytule świadome nawiązanie do znakomitej powieści Marqueza) oraz przewodniczenie Dyskusyjnemu Klubowi Książki, który prężnie działa w naszej miejskiej bibliotece od wielu lat. Pani Maria czyta niemal wszystko. Jednak twórcą, którego pisarstwo ceni szczególnie, jest Stefan Chwin. Dwie zwłaszcza książki uznaje za wybitne: „Dolinę radości” i „Pannę Ferbelin”. Trzeba wiedzieć, że do każdej przeczytanej pozycji Pani Zarańska sporządza recenzję. Po tym, gdy zrecenzowała „Pannę Ferbelin”, do biblioteki w Kielcach zatelefonował autor z prośbą, aby przekazać jego podziękowania i gratulacje dla Pani z sandomierskiego DKK, dla naszej Pani Marii. Ponadto z satysfakcją odnotuję, że to nie jedyny zaszczyt, jak spotkał Bohaterkę tego artykułu: otrzymała nagrodę za recenzję książki „Przedział dla pań” Anity Nair.

Autorem, do którego książek sięga wtedy, gdy „jej trudno”, jest Alek Rogoziński (wcześniej na pierwszym miejscu były powieści Joanny Chmielewskiej), autor komedii kryminalnych. To dzięki nim może wyzwolić się od pospolitości, która, jak to ujął Stanisław Wyspiański, „skrzeczy i tłoczy”. Pani Maria była na spotkaniu autorskim z Rogozińskim i oczywiście opuściła je z imienną dedykacją, jaką jej wpisał do książki, lecz z tego wieczoru zapamiętała coś jeszcze. Otóż w rozmowie z Alkiem zapytała, czy może go dotknąć i uścisnąć dłoń. Tak ważne są dla Pani Marii bezpośrednie, osobiste kontakty; rozumiem więc, jak bardzo cierpiała w czasie pandemii i obowiązkowych izolacji. I wtedy ratunkiem były książki, o których napisała z prawdziwie czytelniczą pasją i miłością.

Pani Maria Zarańska jest skromna, a przy tym świadoma swojej wartości. Ma wielki apetyt na życie – obdarowana duszą odkrywcy i wielką wyobraźnią, umie odnaleźć piękno w człowieku i urodę otaczającego świata. Lecz widzi też brzydotę i zło. Jak się wydaje, bliska jest jej teza o nierozerwalnej więzi piękna, prawdy i dobra. Pod tym względem jest maksymalistką, co wyraziła w zabawnym limeryku:

Z Zarzekowic[1] pewna pani
Wszystkich poucza i gani.

[1] Obecnie Nadbrzezie.

Lecz choć kontrowersje budzi,
Ona kocha wszystkich ludzi,
Wszystkich – z pominięciem drani.

Rzeczywistość nie musi „skrzeczeć i tłoczyć”. Wystarczy, mówiąc słowami Władysława Broniewskiego, uwierzyć, że życie naprawdę jest coś warte (w dużej mierze to zależy od nas), i że świat jest piękny. Tak rozumiem postawę Marii Zarańskiej i jej system wartości, spośród których największa jest miłość. Ona pozwala widzieć głębiej (Lothar Zenetti).

Danuta Paszkowska